

PAŃSTWOWY TEATR POPULARNY
W GRUDZIĄDZU

DYREKTOR I KIEROWNIK ARTYSTYCZNY:
ALEKSANDER GAŚSOWSKI



SEZON 1960/61

NR 1

kat. ka biam: fotografija iu unie su pa-

Amphyl 270, delimit: n, puzogca
2 yedunaw sumcom

Amphyl 270

9/5 60



Gabriela Zapolska
1900 r.

Wokół „ICH CZWORO”

(Narodziny:)

Józef Bieniasz

„Każda jej rzecz, to zapełniony po brzegi teatr...”

... Dyrektor Heller zaczął znów nalegać na autorkę „Moralności pani Dulskiej”, ażeby pomyślała nad dalszą nowością sceniczną. Wiedział z doświadczenia, że każda jej rzecz to zapełniony po brzegi teatr i wyprzedana na kilka lub kilkanaście spektakli kasa. I Zapolska zabrała się do opracowania obmyślanego jeszcze na Lido tematu, który jak już wiemy, miał nosić tytuł „Ich czworo”.

„Ich czworo” — „tragedia ludzi głupich”, w trzech aktach, to sztuka przejmująca w swej okrutnej prawdzie. Nikt tu nie ginął, nikt nikogo nie mordował, a jednak rzecz sama w sobie bardzo tragiczna. Mąż był uczonym profesorem, żona płytką, pospolitą gąską, a mieli już dziesięcioletnią córeczkę. Tymczasem w to spokojne stadło małżeńskie wtargnął głupi, młody człowiek, jakiś sobie mały urzędniczyzna, bałamucać i uwodząc taką jak on mądrą profesorową. Aliści pech sprawia, że wiecznie roztargniony profesor przyłapuje mimo woli gruchającą parę na gorącym uczynku.

Dramat — to już nie odwieczny trójkąt, apoteozowany czy potępiany przez paryskiego, modnego ongiś na bulwarach komediopisarza. To problem głębszy, choćby z uwagi na to, że w grę wchodzi jeszcze losy dziecka. A jak tłumaczyć podtytuł „tragedia ludzi głupich”? Bardzo prosto. Że nawet głupi nie są znów tak bardzo szczęśliwi. Grób ich szczęściu kopie nieuleczalna, własna głupota, paraliżująca każdy rozsądny odruch woli, każdą rozumniejszą myśl.

Temat nie był całkowicie oryginalny. Wolno przypuszczać, choć nie wolno twierdzić, że autorka, znająca doskonale dramatyczną literaturę francuską, może z niej coś uszczknęła. Bo z podobnym problemem spotykamy się i w sztuce Bracca pt. „Tragedie duszy”, i w „Męce kobiety” Dumasa. Ale ujęcie tematu było nowe, sytuacje barwnie zarysowane, ciętość słowa jak wyostzona brzytwa, tak właściwa wszystkim sztukom Zapolskiej.

Autorka okazuje się znów mistrzynią tam, gdzie chodzi o napiętnowanie głupiej, pospolitej kobiety jako żony, matki czy nawet kochanki w burżuazyjnym środowisku. Taki typ jest dla inteligentnego, pracującego umysłowo mężczyzny kulą u nogi, przeszkodą w pracy, jego nieszczęściem. Zapolska potrafi jak żaden mężczyzna obnażyć kobiecą duszę tego typu, przejrzeć ją na wylot, wejść w tok jej płytkich rozumowań i sofistyki, słowem — tak podpatrzeć, tak przeniknąć, jak to umie tylko sprytna kobieta, jeżeli chodzi o drugą istotę jej płci.

Sztukę wystawiły zaraz wszystkie polskie teatry w jesieni 1907 r. między innymi Lwów 4 listopada, Kraków 30 listopada, Warszawa 14 grudnia. Powodzenie było ogromne, prasa znowu pełna nazwiska Zapolskiej. Krytyka prawie jednomyślnie uznała niepospolite zalety „tragedii ludzi głupich”, stawiając tę sztukę na równi z „Moralnością pani Dulskiej”.

(fragment z książki — „Gabriela Zapolska” — „Ossolineum” 1960)

(Z pierwszych recenzji:)

Adam Dobrowolski

„Talent w zenicie swego rozwoju”

— Oto określenie, jakie się pod pióro nasuwa pod wrażeniem ostatnich utworów znakomitej pisarki. A talent to pierwszorzędnej wartości, siła twórcza, potężna, jeśli się zważy, iż Zapolska odtwarza nie górne loty orłów podniebnych, ale szare, codzienne życie ludzi pospolitych...

Zanim światek Dulskich ukazał się na scenie wpieryw zjawily się w powieściach Zapolskiej „Sezonowa miłość” i „Córka Tuśki”, które następnie w teatrze wywarly tak wyjątkowe wrażenie. Powstała „Moralność pani Dulskiej” i zawrzało dokoła. W triumfalnym pochodzie „tragifarsa” przenosi się z miasta do miasta, a oklaski rozlegają się z jednakową siłą. Sztuce towarzyszą śmiechy, wszędzie tłum się bawi...

Po tragifarsie przyszła obecnie kolej na tragedię samą, tylko zgoła nieprawdziwą, ale na „tragedię ludzi głupich”, nie mniej smutną od najklasycyjszej tragedii. Nie potrzeba było nawet wskrzeszać „Mandrągory” Machiavellego. Idea sztuki i bez komentarzy tłumaczy się dobitnie. Autorka siecze swoich bohaterów biczem zjadliwej ironii, dopieka im gorącym żelazem sarkazmu, nie oszczędza ich, nie lituje się nad nimi, tylko smaga ze wszystkich sił i policzkuje. Ten „czworobok” małżeński, oryginalnie zastępujący u Zapolskiej „trójkąt” z repertuaru francuskiego daje z jednej strony autorce pole do nakreślenia licznych sytuacji i scen realistycznych wymownych i dosadnych, z drugiej daje publiczności sposobność przyjrzenia się kawałowi życia, odartego ze wszystkich iluzji, wstrętnego w swej obnażonej brutalności....

(Kurier Warszawski 15. XII. 1907)

Boy — Żeleński

„Ich Czwo-ro” jest jedną ze sztuk, po których opuszcza się teatr z uczuciem pokrzepienia na duchu. Nie iżby treść była tak szczególnie budująca, że przyjemności sprawia widzieć polską komedię, tak doskonale, — poza całym talentem — tak porządnie **zrobioną** i napisaną. Wstyd powiedzieć, ale, ze wszystkich współczesnych komediopisarzy, ta baba ma może najbardziej **męski** chwyt; największą zbornosć spojrzenia, najdalej posuniętą ekonomię scenicznego wyrazu i gestu.

Od początku do końca, każde słowo jest potrzebne. Każde jest na swoim miejscu. Każde **niesie**, nie licząc tych — a jest ich bez liku — które iskrzą się samorodnym i nieodpartym dowcipem.

1920 r.

W „Ich Czwo-ro”, jak w każdej komedii Zapolskiej — a jest to jedna z jej sztuk najlepszych — toczy się na scenie jakby pojedynek: z jednej strony mocny i bujny talent, pełen świetnych błysków, niepospolicie bystrej analizy, z drugiej przygnębiająca stęchlizna środowiska, ciasnota i trywialności sfery obserwacji. Co, danego wieczoru zwycięży we wrażeniu widza, o tym zadecyduje po trosze kaprys chwili, w znacznej zaś mierze wykonania.

1922 r.

„Dwie najtęższe sztuki Zapolskiej „Ich czwo-ro” i „Pani Dulska”, są pamfletem na kobietę nie mniej gwałtownym niż „Pelikna” Strinberga, ów najskrajniejszy utwór słynnego — „Mizogyna”. (.) Tak, „urządzić” potrafi tylko kobieta kobietę, albo ... literat literata. Żadnej

ze swoich figur Molier nie potraktował z taką pasją, co owych dwóch literatów w „Uczonych białogłowach”: Trysotyna i Wadinsa.

Od Strinberga zapłynąłem do Moliera; niech i tak będzie. Bo zaiste, z żebra tego Adama urodziła się Zapolska jako komediopisarka. On to pierwszy pokazał, w jaki sposób krwawa satyra, rozgrywająca się w beznadziejnie osmucającym środowisku, może być rozkoszną komedią. I w tej komedii Zapolskiej jest celność rzutów, ta lapidarność powiedzeń, których doskonałość artystyczna napełnia radością i roztopia w niej życiowy smutek utworu. Piszę o „Ich Czwo-ro” po raz trzeci w ciągu mego zawodu recenzenta, i tym razem nie mam już wątpliwości: to jest „Klasyczna”, ze wszystkich sztuk Zapolskiej może ta jedna”.

1924 r.

„Doprawdy kiedy się idzie na sztukę („Ich Czwo-ro” — przyp. red.) które wydawało się wybornie graną, ze strachem człowiek czeka, co też „nowoczesna reżyseria” wymyśli, aby zrobić na złość autorowi...”

1935 r.

Kazimierz Wierzyński

Sztuka podbija słuchacza niewyczerpanym bogactwem talentu Zapolskiej. Nastrój tej nowej „komedii kołtuńskiej” jest nie do odparcia. Co za precyzją, jaka pewna ręka w tym przyrodniczym rozbiórze stęchlizny, obmierzłości i ciasnoty w domu pana profesora — to święto tradycji i rodziny. Pokłócone małżeństwo wyrywa sobie córeczkę, nie kryje przed nią swego rozbicia, zarzuca się wzajemnie wyzwiskami. Za oknem przeciągają kolędnicy, rozbrzmiewa muzyka — w strasznym domu zapada złowrogie milczenie. Sceny te mają naprawdę przejmujący wyraz.

Czołowe postacie zbudowane są z niezwykle ekonomią środków, a mimo to zdumiewają wyrazistością. Co za rozkosz dla aktorów!

(Z tomu recenzji: „W garderobie duchów” 1938)

GABRIELA ZAPOLSKA

ICH CZWORO

Tragedia ludzi głupich
w 3 aktach

O S O B Y:

Mąż	Stanisław Dawczyk
Żona	Irena Charkowska
Dziecko	* * *
Kochanek	Wiesław Wołoszyński
Szwaczka	Izabella Niewiarowska Krystyna Niemczyk
Wdowa	Karolina Salanga
Sługa	Krystyna Niemczyk Izabella Niewiarowska
Dorożkarz	Ryszard Karliński

Reżyseria:
STANISŁAW BIELIŃSKI

Scenografia:
LEON GRAJEWSKI

Kierownik literacki
SZCZEPAN GAŚSOWSKI

Sufler:
JANINA DAWCZYK

Inspicjent:
RYSZARD KARLIŃSKI



Zapolska jako Nora w sztuce Ibsena

Teofil Trzeciński

O aktorstwie Zapolskiej

Spór toczył się (w r. 1950) około pytania: czy znakomita pisarka była znakomitą aktorką, czy nie. Jak widać sprawa nie jest zdecydowanie rozstrzygnięta jeszcze w dwadzieścia lat po śmierci Zapolskiej, a w pięćdziesiąt lat po jej ustąpieniu ze sceny — rozbieżności zaś poglą-

dów w dyskusji charakteryzują tak biegunowo odległe epitety jak „polska Duse” i „kabo-tynka”.

(..) Po okresowej pracy w kilku teatrach wraca w jesieni 1897 r. do Krakowa na ostatnie dwa lata dyrekcji Pawlikowskiego, który chciał z jej udziałem dać cykl sztuk z repertuaru Antoine'a. Był to szczytowy okres a zarazem epilog jej aktorskiej działalności. Co prawda, czas, jaki minął od poprzedniego tu pobytu, nie był łaskawy dla jej warunków zewnętrznych. Można to stwierdzić porównywaniem podobizn w tygodnikach warszawskich z r. 1887 z fotografiami z okresu krakowskiego na których widzimy osobę bardziej korpulentną o twarzy pełniejszej, przez co rysy stały się mniej wyraziste o zimnym spojrzeniu dużych czarnych oczu. Z tym wyglądem kontrastował głos wysoki, cienki, zmatowany.

Dzięki bystrej inteligencji wchłonęła ona wiele wiedzy technicznej ze szkoły teatrów paryskich, lecz w operowaniu tym materiałem nie wyczuwało się mocnego temperamentu aktorskiego; brakło indywidualnego tonu. Ponadto, mając wiele swobody w wyborze repertuaru, nie umiała oprzeć się pokusie fałszywych apetytów.

... Zakres jej istotnych możliwości był dostatecznie szeroki — od finezyjnych nowoczesnych kobiet do cichej martyrologii pani Rollison lub matki w „Tamtym”. Jeżeli we własnej sztuce mniej zdołała się wybić, to dlatego, że miała wokół siebie same asy aktorstwa w obsadzie, jakiej utwór jej nie miał już nigdy później na żadnej scenie. Najbardziej w swoim żywiole czuła się jednak pisarka-aktorka w sztukach nowoczesnych, odtwarzając kobiety — górujące nad otoczeniem, subtelne błyskotliwe, dowcipne, ironizujące, a nawet nieświadomie-komiczne. Pawlikowski znał granice jej uzdolnień i wiedział co robi, nie chcąc powierzyć jej roli hrabiny Idalii w „Fantazym”, co spowodowało silne oziębienie ich wzajemnych stosunków.

Była więc Gabriela Zapolska aktorką większego formatu, ale nie tym, co określamy mianem „gwiazdy”. Porównanie z Duse — przy całym szacunku dla tego, który go użył — nie

dałoby się obronić. Duse była zjawiskiem zupełnie wyjątkowym w skali światowej. Miała dar wywierania na widza nieodpartej sugestii środkami niemal niewidocznymi. „Istnieje sztuka aktorska i istnieje Duse” — pisał o niej Duńczyk Herman Bang. A napewno nikt nie odważyłby się tego napisać o Zapolskiej.

(Dziennik Literacki, nr 37 z 1950 r.)

*Zapolska w sztuce „Colinete”
T. Lenotre 1900 r.*



Adam Grzymała — Siedlecki

Rycerski temperament

W młodych swoich latach Zapolska niejako szukała sobie wrogów od których później cierpiała. Styl ówczesnego życia tkwił jeszcze korzeniami w patriarchalności dawnych czasów. Na ogół wolano obłudę nawet niż cynizm czy np. jawność tego, co „nie wypada”. Zapolska w latach swoich paryskich i bezpośrednio poparyskich, Zapolska młodzieńcza, głodna, głodna mocnych wrażeń, a w poczuciu swobody nie uznająca hamulców, gorszyła „świat” jaskrawością swojego sposobu bycia, a na krzącace o niej słuchy — zgodne z prawdą, czy z plotkarskich palców wyssane — odpowiadała wielkopańską lekcewą. Wielkopańską? Zapolska, zdecydowana w przekonaniach demokratka? Zapolska tyle uznania mająca dla socjalizmu? — Tak, właśnie: tak! Czy pamiętacie Flersa i Croisseta komedię: „Nowi panowie”? Tam to sympatyczny robotnik socjalista staremu arystokracie głosi namiętną diatrybę na zniechęconego przezeń mieszczaństwo. — „Jakbym słyszał mego nieboszczyka dziadka” — zauważa księżę. — Pański dziadek był, też socjalistą?” „Nie. Był szambelanem króla Karola X”. — Ja, com dość dobrze znał Zapolską, z rozbawieniem czytam, jak niektórym badaczom literatury wydaje się, że Zapolska atakowała „m'eszczanina” wyłącznie z tej samej pozycji, z której go dziś ocenia marksizm. Potomkini Korwinów, córka odwiecznych szlacheckich ziemian mogła mieć najdemokratyczniejsze, rozumem poczęte zasady, ale poza świadomością dziedziczny instynkt nie ustawał w działaniu. Do świata przystępowała po pierwsze z młodopolskim antyfilisterskim protestem, następnie zaś z podświadomą feudalną odrazą; w to mixtum compositum wpadały dopiero ziarna polityczno-socjalnego zabarwienia.

Bojowy, można by powiedzieć, rycerski temperament przewodził wszystkimi żywymi

poczynaniami naszej znakomitej pisarki. Była mieszaniną najtkliwszego serca z jakąś potrzebą stawania na udeptanej ziemi. Toteż w grubym pozostanie błędzie, kto sobie będzie wyobrażał, że bezbronnymi łzami przyjmowała nieżyczliwe krytyki. Gdy w 1898 r. Kazimierz Ehrenberg w swoim „Głosie Narodu” wszczął kampanię przeciwko wystawionemu w teatrze, „Tamtemu”, uciśniona ofiara wsunęła się niepostrzeżenie do teatralnej łoży „Głosu Narodu” i tu na czterech fotelach tejeż łoży poukładała cztery kagańce, jakie się na mordy nakłada kąsającym psom. Inna rzecz, że tak sama Zapolska mogła się w tydzień później jak najserdeczniej pogodzić z tymże Ehrenbergiem.

Kornel Makuszyński, długoletni recenzent teatralny „Słowa Polskiego”, opisywał kiedyś, że miał w swoich zbiorach stos listów autorki „Ahaswera”, listów o przebogatej gamie; od takich, które się zaczynały „Kochańny Kornelusiu”, aż do: „nie śmieję mi się kłaniać przy spotkaniu, bo takim, jak ty, łajdakom ukłonu nie oddaję” — po czym, po jakimś czasie łajdak znowu awansował np. na „jedynie zacnego przyjaciela” lub coś w tym rodzaju. Wszystko zależnie od tego, jak brzmiała Makuszyńskiego recenzja o ostatniej sztuce Zapolskiej.

„Teatr” 1956, nr 19

(Fragment artykułu: „Zapolska wyśniona i Zapolska z krwi i kości”)

Ewige weibliches

Było to w latach, kiedy autorce „Kobiety bez skazy” przedzwoniła już pięćdziesiątka. Wiek najzupełniej jubileuszowy. Wszystko już było dla tej uroczystości zaplanowane. Nie ustaliło się tylko szczegóły: ilo-letni (25-cio, 30-letni?) ma to być jubileusz? Antoni Godziemba, przyjaciel Zapolskiej, uroczy młodopolski ironista ale i złote serce, udał się do zainteresowanej, by tę sprawę omówić. Znakomita pisarka zastanowiła się — po czym zapytała: „piętnastolecia pracy nie da się święcić?” — „Za mało”. — „To wiesz, Godziemba, dajmy sobie spokój z tym jubileuszem”.

A. Grzymała-Siedlecki
„Teatr” 1956 nr 19

* * *

Za czasów dyr. Kotarbińskiego w Krakowie Zapolska zaproponowała mu występy gościnne, na co Kotarbiński zgodził się, natomiast odmówił jej później gdy zaproponowała stałą współpracę. Zapolska uważała, że przyczyniła się do tego Pani Dyrektorowa.

Z najwyższą irytacją mówi pani Zapolska do pana Kazimierza Skrzyńskiego, teatromana, stałego bywalca teatru, lubiącego nie tylko teatr, ale i teatralne poswarki.

— Spotkałem ją dzisiaj. Ukłoniła mi się. Otóż, proszę powiedz jej pan, żeby mi się więcej nie kłaniała, bo sobie tego nie życzę.

Zacierając ręce z uciechy pan Skrzyński spełnia polecenie. Roześmiałam się.

— Skoro już taka wola pani Zapolskiej, zastosować się do niej muszę. Dziś ukłoniłam się jej pierwsza, dlatego, że przywykłam zawsze kłaniać się pierwsza osobom starszym. (Nota bene, była ode mnie zdaje się mi, o parę lat młodszą). Pan Skrzyński znowu zatarł ręce z radości, że ma taką oliwę na ten ogień, buchnął on też podobno całym płomieniem przy spełnianiu szanownej misji”.

L. Kotarbińska
„Za kulis teatru” — 1933

Konkursowa przygoda Zapolskiej

Raz jeden jedyny przed wielu laty napisałam sztukę na konkurs.

Nieśmiało poczytałam. Nie wierzyłam sobie. Zostałam odznaczona wprawdzie. Ale przede mną było siedmiu nagrodzonych. Nazwisk ich nie pomnę i nie pomni nikt! — Sztuki mojej nie wystawiono, tylko te średnie innych.

A rezultat był dla mnie taki.

Oto — nie pisałam wcale już więcej na scenę. Po tej niefortunnej próbie — powiedziałam sobie:

— Widocznie nie mam żadnych zdolności jako pisarz sceniczny — dam więc spokój...

Po kilku latach, nieśmiało — spóbowalam napisać... Żabusię.

Ale już nie dałam na konkurs.

Tylko wprost na scenę.

I z biciem serca czekałam wyroku publiczności.

— — — — —
I pokazało się, że pisać na scenę podobno mogę.
I była to chwila najradośniejsza w moim życiu.

(„Szkice teatralne”. Wyd. z r. 1958)

Józef Bieniasz

Zapolska życia nie zmarnowała

W świetle autentycznych dokumentów Zapolska to człowiek o swoistej, indywidualnej moralności i talencie, na którego rozwój złożyła się suma głębokich przeżyć.

Zwyczajnemu zjadaczowi chleba trudno zrozumieć niektóre fantazje pisarza mającego zgoła inną konstytucję duchową, inną skalę odczuwań, nawet inną moralność. Jego na pozór nieodpowiedzialne, sprzeczne z przyjętym szablonem wybryki, uważane przez otoczenie za pozbawione zdrowego rozumu i urabiające mu miano dziwaka lub człowieka o złych instynktach, mają w psychice pisarza swoisty, utajony, jemu tylko wiadomy sens. „Ciężkie grzechy” Zapolskiej, potępiane głośno przez współczesne, świętoszkowate pokolenie, nie mające odwagi zerwać z wygodną obłudą — stanowiły dla wielkiej pisarki dramatycznej środek do śmiałego wtargnięcia w samo sedno przemilczanych przez ogół kwestii.

Zapolska była po swojemu moralna i już na podstawie tego, co o niej wiemy, możemy śmiało twierdzić, że opinia współczesnych jej Dulskich, szarpających tak zaciekle dobre imię pisarki, nie miała podstaw. Zapolska życia nie zmarnowała. Ze swoich potknięć i załamań umiała czerpać naukę i przekazywać ją innym. Tendencja jej sztuk nie jest od zewnątrz etykietowana, ale na rzuca się sama przez się, wynika z upartego obnażania ran, które wciąż jątrzy, ażeby nie zablizniły się, zanim nie zostanie usunięta przyczyna ich powstawania.

Jeżeli tak ocenimy Zapolską, postąpimy sprawnie i oddamy hołd jej wielkiemu duchowi.

Prądy aktualności przepłyną jeszcze nieraz ponad jej twórczością, niekiedy ją zakryją, ale nigdy nie pogrążą.

(Fragment z książki — „Gabriela Zapolska”, Ossolineum, 1960)

Zespół Techniczny:

Kierownik Techniczny:
MAKSYMILIAN ROHN

Stolarnina:
TEOBALD ORZECZOWSKI

Malarnia:
JÓZEF ZAMYŚLEWSKI

Pracownia krawiecka męska:
ANTONI SOŁOBODOWSKI

Pracownia krawiecka damska:
ZOFIA LEWANDOWSKA

Perukarnia:
STANISŁAW CICHON

Rekwizyty:
ZBIGNIEW SZUKAJ

Światła:
JAN ZAKRZEWSKI

Brygadier:
JAN KAMIŃSKI

Cena 2,00 zł